

Księga Kosmos Kryminał

Wojciech Szyda
Stroiciel ciszy
Zysk i S-ka
Poznań 2011

Księga. Kosmos. Kryminał.

Taką postać mógłby przybrać Peiperowski manifest Miasto. Masa. Maszyna w przypadku Wojciecha Szydy. Poznański autor nie należy oczywiście do twórców głoszących manifesty, które miałyby przymuszać kogokolwiek do formatowania swojej twórczości. Co więcej, nawet się z nikim nie łączy w grupy literackie, nie szuka bratnich dusz, prozę tworzy raczej osobną. Jest książkowym outsiderem. Ale im bardziej wyróżnia się jego styl, tym bardziej staje się samodzielnym manifestem.

Księga, bo w jego tekstach najbardziej inspirują słowa. Roi się od manuskryptów, traktatów, bibliotek. W księgach uwięzione są dusze, księgi pożerają ofiary. Jednym z niewielu autorów, których Szyda przywołuje jako literackiego antenata, jest Jorge Luis Borges. Argentyński fantast, który pracował w bibliotece i pisał o bibliotece, może uchodzić za ojca nurtu fantastyki całkowicie odrębnego od pozostałych tradycji SF. W prozie Borgesa/Szydy nie chodzi o rozumową spekulację. Ważny jest symbol, topos, logos (czy cokolwiek, co by się kończyło na „os”). Idea ubrana w słowa, która zapładnia kolejne idee. Księgi opisywane przez Szydę są w większości teologiczne, dotyczą tajemnic leżących u podstaw wszechświata i jego eschatologicznych wariacji. A sama proza

usiana jest quasi-gnostyckimi szyframi w stylu Klubu Dumas Artura Péreza-Revertego.

Kosmos, bo trudno to pojąć, ale właśnie tam zamieszkała się wyobraźnia autora. Bo czy księgi można wertować, nie wsiadając do raket i nie korzystając z twardych technologicznych rekwizytów? Zapewne można, czemu dowód daje Szyda w wielu swoich opowiadaniach, w których nie pojawia się nawet krztyna techniki. Ale jednak większość z nich dzieje się w klasycznej, twardej scenarii fantastycznej. Może jest w tym coś z wierności młodzieńczym zachwytom nad Asimovem czy Lemem. A może jednak fantastyka to wymarzona wolność dla pisarza, takiego jak choćby Vonnegut, który bierze sobie gotową scenografię – czy to wojenną, czy katastroficzną – i hula po niej bez większego szacunku dla konwencji, ile dusza zapagnie. Bo szacunku to i Szyda nie ma dla tych swoich futurystycznych kombinacji. Niczym George Lucas ignoruje najbardziej podstawowe realia.

Kryminał, bo duża część fabuł dotyczy rozwikłania zagadek kryminalnych. Cóż, że detektywami mogą być anioły, a zagadka nie musi dotyczyć odnalezienia zbrojcy, ale doszukania się samego zbrojstwa lub wręcz odczytania filozofii śmierci. Faktem jest, że gatunek uświęcony przez Raymonda Chandlera to kolejna, obok SF, szablonowa scenaria, która umożliwia swobodne snucie najbardziej śmiałych teorii intelektualnych. Jest w Polsce drugi w miarę pokrewny autor – Jacek Sobota, który również pisze sporo o Księdze, a jedną z powtarzanych przez niego scenarii jest uniwersum lekko futurystycznego czarnego kryminału.

♦

Fantastyka Wojciecha Szydy powinna być przystępna i wciągająca dla tak zwanych humanistów, czyli intelektualistów, którzy nie odnajdują radości w rozwiązywaniu matematycznych równań. Szyda ignoruje jakiegokolwiek równania. Jego wizje są przeważnie symboliczne, swobodne jak

sen. Autor surrealistycznie gardzi spójnością, technologicznymi szczegółami. Rakiety wędrują z planety na planetę zaledwie przez kilka dni. Teleportacja, podróże w czasie, hiperrealistyczne halucynacje – to oczywistość i drobiazg bardziej błahy niż w Star Treku. Ta strona prozy Szydy powinna się podobać humanistycznym intelektualistom. A jednak obawiam się, że dużo większą barierą może być strona intelektualna tej literatury. W większości są to rozważania filozoficzne lub teologiczne, nie skrępowane ani ortodoksją, ani tym bardziej potocznymi wypaczonymi antyreligijnymi szablonami myślowymi. Kto nie zasmakował choćby pobieżnie rozważań religijnych, może się w książkach Szydy nieco zagubić. Łatki to przyjemna zabawa dla felietonistów literackich, więc przyklejmy Szydzie jedną. Wiodący styl u tego autora nazwijmy techno-teologią – w skrócie TT, jest to bowiem coś więcej niż „zwykła” fantastyka religijna. TT jest dużo mocniej naszpikowane zarówno twardym klasycznym żargonem nauki, jak i równie twardym aparatem dogmatyki czy moralistyki.

Techno-teologia, żeby być literaturą poszukującą, musi mieć choćby odrobinę heretyckiej duszy. Szukać nowych pomysłów. Sprawdzać figury Boga, Mesjasza, Szatana, Świętych w odmiennych sytuacjach. W rozważania o duszy ludzkiej zaprząć Obcych, kosmos, roboty, sieć komputerową, kwas dezoksyrybonukleinowy (DNA) czy choćby senne, surrealistyczne fantasmagorie. Fantastyka religijna idzie zawsze kilka kroków do przodu, poza ortodoksję, niekoniecznie się sprzeciwiając, ale i niekoniecznie będąc zgodna ontologicznie. O metodzie Szydy trzeba jednak powiedzieć coś więcej. Owszem, jego wizje mogą się wydawać śmiałe, a dla zdeorientowanego czytelnika wręcz antyreligijne. Ot, choćby pomysł na życie ludzi w ciałach pozbawionych swojej duszy (Miasto dusz), powtórne przyjscie Mesjasza do maszyn (Psychonautka), krwawe jatki urządzone przez upadające Anioły (Pieśń Adoriona),

wizja wyższej inteligencji żyjącej w kodzie DNA (GENETRIX i Zabójca światów) czy możliwość równoległego prowadzenia wielu żyć w wielu ciałach (Plany na przeszłość). Co tekst, to pomysł wykraczający daleko poza ramy „sola scriptura”. Ale jest w utworach Szydy bardzo częsta figura falsyfikacji odmalowanej wcześniej wizji, powrotu do dogmatów. Musimy jasno rozdzielić teologiczne pomysły na takie, które rozwijają to, co napisane, wychodzą poza credo, nie podważając go (w końcu pismo nie musi wspominać o wszystkich rzeczach na świecie, na przykład o Obcych; a z drugiej strony, może jednak powiedzieć już o Obcych wszystko, co miało do powiedzenia), i takie, które są sprzeczne z ortodoksją. W tych drugich narracja często staje ostatecznie po stronie prawomyślności. Podważa śmiałość pomysłów, jakie potrafią wcielić, i już wcielają, ludzkie ręce.

♦

Stroiciel ciszy to najnowszy zbiór opowiadań, w których Szyda prezentuje 10 trzymających poziom tekstów. Wyłaniają się z nich znowu trzy konwencje. Sześć utworów to Kosmos, czyli wspomniana, ulubiona przez autora techno-teologia. Kolejne dwa utwory to Księga, czyli chwila wytchnienia w konwencji quasi-fantasy. Pozostałe dwa teksty przypadają na Kryminał, czyli duchowe śledztwo prowadzone bardzo oryginalnymi metodami.

Twarde utwory SF to przede wszystkim Plany na przeszłość i tytułowy Stroiciel ciszy. Plany na przeszłość stanowią wzorcowy przykład opisanego wcześniej zmagania się z ortodoksją. Szyda opisuje świat, w którym możliwe jest równoległe utrzymywanie przez człowieka swojej jaźni w kilku osobach, prowadzenie kilku życiorysów. Taka organizacja społeczeństwa teoretycznie wiąże się tylko z czysto infrastrukturalnymi problemami, psychologią, zmianą obyczajów, dość gruntownie opisanymi również w powieści Linia oporu Jacka Dukaja. +

Szyda w sposób bezczelny wyciąga konsekwencje duchowe, jakie muszą uwzględnić demiurgowie takiej rzeczywistości. Z kolei Stroiciel ciszy to opis ascetycznej egzystencji pustelnika kosmosu, który dociera, a jakże, do bardzo specyficznej stacji kosmicznej. W tym opowiadaniu stosunkowo najmniej się gryzie temat przeżyć mistycznych i raketowych szlaków. Kilkudziesięcioletnie doświadczenie bowiem uczy, że nawet ateistyczni astronauty z ZSRS wracali z orbity z przeświadczeniem że „jest KTOŚ, kto ich obserwuje”. Kosmos nie jest więc miejscem neutralnym światopoglądowo. Tak jakby spełniały się snute przez C.S. Lewisa wizje o międzygwiazdnych eldilah i ojarsach, którzy w przestrzeni kosmicznej dają odczuć swoją obecność. Pozostałe opowiadania w konwencji TT to krótsze teksty koncepcyjne, tak charakterystyczne dla SF. Mamy więc Raport Łotrów o satanistycznych wysłańcach, którzy niczym Terminator przybywają z misją do starożytnej Palestyny. Kolejny Jeden dzień to alegorycznie zapisana historia zbawienia jako jeden dzień dwojga współczesnych ludzi. W tekście Osobodante mamy wizję religii stworzonej na fundamentach jawności danych osobowych. Natomiast Fałszerze to opowieść o starciu dwóch sił kosmicznych, z których jedna dąży do fałszowania rzeczywistości.

Bliższe scenerii fantasy jest Ciało i krew – symboliczna opowieść o poszukiwaniu Świętego Graala, wcieleniu i wypaczeniu tego wcielenia przez pomysły na wirtualną rzeczywistość (kolejna charakterystyczna dla Szydy falsyfikacja technicznych pomysłów na „odnowę oblicza” człowieka). Natomiast Wieczne oblężenie to historia bardziej filozoficzna o dwóch przeciwstawnych siłach, o schizofrenii świata, o potędze wyobraźni. W tekstach technologicznych Szydy nie widać tego wyraźnie, ale te utrzymane w baśniowej konwencji pozwalają dobrze dostrzec ewolucję, jaką przeszedł autor od poprzedniego zbioru opowiadań. Tam silniej posługiwał

się spekulacją filozoficzną, psychologiczną lub teologiczną w realnym świecie. Nawet powieść Hotel wieczność, mimo że wyglądała na poplątaną serię wizji, w warstwie fabularnej nie opisywała nic nadnaturalnego, irracjonalnego – ot, pewne daleko posunięte konsekwencje konstruowania wirtualnej rzeczywistości. Teraz Szyda porzuca spekulację na rzecz symboliki i fantasmagorii. O wiele śmielej podąża za tradycją Borgesowską. Sny przestają być snami, a zaczynają się przeplatać z rzeczywistością.

Ostatnie dwa duże i mocne teksty to duchowe kryminały. Po'sen plaga cudów opowiada o dziwacznych perypetiach w odrealnionej onirycznej rzeczywistości wzorowanej na osiedlu Piastowskim w Poznaniu. Literacka zagadka tekstu jest świetnie skomponowana i zgrana z wizualną warstwą scenerii. Drabina i łańcuch to z kolei lekka kontynuacja eksploracji angelologii rozpoczętej w Pieśni Adoriona. Kryminalna fabuła toczy się pośród rozważań na temat hierarchii bytów ziemskich i niezemskich. Powraca motyw Księgi, którą można wzorem proroka Ezechiela spożyć (a czasami wręcz na odwrót). Odnoszę wrażenie, że Szyda bardzo uszlachetnił konwencję kryminału, jaką lubił się posługiwać od zawsze.

Szyda do tej pory najlepiej sprawdzał się w opowiadaniach. I to długich, sążnistych, które pozwalają mu rozwinąć skrzydła literackiej wyobraźni i językowej sprawności. Uważam też, że jego opowiadania potrzebują różnorodności. Najlepiej, kiedy każde dzieje się w osobnej scenerii, tkwi w innej poetyce. Takimi tekstami były Pieśń Adoriona, GENETRIX i Zabójca światów, Szlak Cudów, Nóż, Hexenhammer czy choćby debiutancka Psychonautka. Gorzej, jeżeli jego teksty tkwią w podobnym uniwersum literackim, zbierają się w minicykle. Wtedy przeważnie rozbijają się o siebie. Zamiast uzupełniać, zlewają się w mało wyrazisty melanz. W zbiorze Stroiciel ciszy brakuje takich pełnych rozmachu tekstów. Opowiadania

są wyrównane. Można odnieść wrażenie, że na obecnym etapie swojego rozwoju, na continuum rozpiętym pomiędzy Dickiem, który całe życie pisał jedną książkę, a Lemem, który zawsze pisał inną książkę niż wcześniejsze, Szyda przesunął się nieco w stronę Dicka.

Zwłaszcza że to Dick, bardziej niż Lem, mógł napisać do kosmitów słowa, jakie przytoczył Szyda na koniec swego zbioru:

Deum Creatorem venite adoremus.

Przybądźcie, uwielbiamy Boga Stwórcę.

Krzysztof Głuch

Nic nie żyje trwale w słońcu

Philippe Ariès

Człowiek i śmierć

przełożyła Eligia Bąkowska

Wydawnictwo Aletheia

Warszawa 2011

Człowiek i śmierć, obok Historii dzieciństwa, jest najważniejszą książką w dorobku naukowym Philippe'a Ariès'a, francuskiego historyka i historiografa – eseisty, związanego z grupą „Annales”. Dzisiaj jest pozycją klasyczną w pełni tego słowa, tak ze względu na bogactwo materiału badawczego, jak również czas powstania. Pierwsze wydanie francuskie ukazało się w roku 1977, tedy książka Ariès'a stała się z czasem już nie tylko książką o historii, ale sama w sobie książką historyczną. Jeszcze tylko Śmierć w cywilizacji Zachodu, potężne dzieło Michela Vovelle'a – nie napisano od tego czasu książki, w której ewolucję społecznego i kulturowego stosunku wobec śmierci potraktowano by z równą pieczołowitością, analityczną i interpretacyjną, jak to ma miejsce w tych dwóch wypadkach.

Wyściowa teza Philippe'a Ariès'a jest następująca: zmiany w kulturowej postawie człowieka wobec śmierci następują tak wolno, że nie można ich uchwycić naocznie, są one niedostrzegalne nie tylko z punktu widzenia jednostkowo pojmowanego życia. To, co jest wynikiem niedostrzegalnej, acz postępującej ewolucji, zdaje się niezmienną i odwieczną tradycją. Autor książki odwołał się do metafory długich pasm czasowych, wedle której zmiany historyczne dokonują się, +